DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 109.] SOBOTA 6 GRUDNIA 1913. [Rocznie....... 10 K (4 Rb., 8 Mk.). [Półrocznie... 5 K (2 Rb., 4 Mk.). Cena egz. pojedyńcz. 50 h.

Rządowy projekt reformy wyborczej.

Na pierwszem posiedzeniu nowo wybranego Sejmu, d. 5 grudnia 1913, wniósł p. Namiestnik projekt zmiany ordynacyi wyborczej sejmowej jako przedłożenie rządowe.

Projekt ten jest, co do głównych zasad, wynikiem rokowań z października i listopada r. b., co do wprowadzenia zaś tych zasad w zastosowanie, a zatem co do budowy okręgów i szeregu postanowień bardzo ważnych nieraz, jest dziełem rządu, dokonanem poza rokowaniami.

Zanim się odpowie na pytanie, czy ten projekt trzeba przyjąć, czy należy go odrzucić, co będzie jeszcze zależało od ostatecznego jego wyglądu, można już dzisiaj odpowiedzieć na pytanie inne, mianowicie, czy taki, jak on jest, jest on dobry czy zły.

Odpowiedzieć można odrazu krótko i jasno.

Projekt ten p. namiestnika Korytowskiego w kilku ważnych sprawach uchyla szkodliwe postanowienia dawnego t. zw. blokowego projektu b. namiestnika Bobrzyńskiego, ale pozostawia w innych pierwszorzędnych sprawach zgubne postanowienia tamtego projektu, a więc ciągle jeszcze jest bardzo zły.

Zmiany na lepsze dotyczą spraw następujących:

1. Wydział Krajowy składać się ma z 8 członków, w czem 2 ruskich, a nie z 7 w czem 2 ruskich, jak było w tamtym projekcie i w uchwałach komisyi sejmowei ówczesnej;

2. wybór trzech polskich członków Wydziału z pełnego Sejmu ma się odbywać proporcyonalnie, a zatem bez możności majoryzacyi, którą dopuszczał projekt poprzedni i uchwała komisyi;

3. w 5-ciu dwumandatowych okręgach miejskich z silną ludnością żydowską wprowadzono proporcyonalność, której projekt poprzedni i uchwały komisyi tam nie wprowadzały;

4. dwa mandaty rękodzielnicze dano nie Izbom rękodzielniczym, których skład jest niedobry, lecz prezesom i wiceprezesom stowarzyszeń rękodzielniczych krakowskich i lwowskich, co jest lepsze;

5. liczbę okręgów proporcyonalnych na wschodzie, co do której w komisyi poprzedniej były wahania od 10 do 17, a rząd krajowy skłaniał się ku 13, obecnie w projekcie rządowym ustalono na 16, co zresztą jeszcze nie odpowiada stosunkom narodowościowym i będzie musiało być zmienione na liczbę większą;

6. system głosowania proporcyonalnego znacznie uproszczono, wspominając tylko jako o alternatywie o projektowanych poprzednio listach kandydatów.

Pozostały natomiast inne złe postanowienia poprzedniego projektu, mianowicie następujące najważniejsze:

1. kurya narodowa ruska w niezmienionym zakresie;

2. kataster narodowy dla mandatu ruskiego w wielkiej własności, dla ośmiu mandatów ruskich z miast, dla kilku wreszcie mandatów wiejskich i to na obszarze znacznie większym, niżby nakazywały cyfry statystyki narodowościowej;

3. zachowanie kompletu $^3/_4$ dla zmian statutu krajowego mimo zmiany stosunku głosów ruskich do polskich, tak że Rusini mają mieć ponad $^1/_4$;

4. brak proporcyalności w Izbach handlowych, tak że chrześcijańscy przemysłowcy i kupcy nie mają zapewnionego ani jednego mandatu, co jest wręcz niesłychane i nie może być utrzymane;

5. rażące nierówności w rozdziale na okręgi pod względem narodowościowym.

To proste wyliczenie wystarcza. Projekt, który zawiera takie rzeczy, jest ciągle jeszcze bardzo zły. Ponieważ zaś niektóre z tych rzeczy miałyby w myśl rokowań stanowczo pozostać, nawet po pewnych zmianach będzie on zawsze jeszcze zły i szkodliwy.

Wśród tych wszystkich złych stron obecnego projektu zwrócić należy obecnie uwagę na te, które nie wynikają wcale z jakichkolwiek rokowań, ale tylko z wadliwego opracowania projektu rządowego.

Przedewszystkiem obszar, zajęty okręgami proporcyonalnymi na wschodzie, nie jest taki, jak być powinien.

Rząd przyjął za podstawę w rokowaniach, iż proporcyonalność wprowadza się wszędzie, gdzie stworzyć można okręgi, mające przynajmniej 35% ludności polskiej, a w tem około 25% rzymsko-katolickiej. Tymczasem projekt rządowy wcale nie ogarnia proporcyonalnością całego obszaru, który wedle tych zasad ogarnąć należało. Na południu należało dojść aż do linii Dniestru, naogół biorąc, a tymczasem projekt rządowy nie dochodzi do niej, chociaż podstawy cyfrowe są. Co gorsza zaś, na północy, wzdłuż granicy zaboru rosyjskiego, wprowadza się kataster, robi się z tej przestrzeni kraj jakby czysto-ruski, a ponieważ tam silni są moskalofile, więc nie tylko ze stanowiska polskiego, lecz także z państwowego stanowiska

austryackiego jest to niezmiernie szkodliwe, a możliwe do usunięcia. To zatem musi być zmienione i znajdą się stronnictwa polskie, które do tego stanowczo nie dopuszczą.

Następnie rokład okręgów jest taki, że podobnie jak w poprzednim projekcie powstały rażące nierówności z krzywdą ludności polskiej.

W kuryi wiejskiej ma przypadać 1 mandat ruski na 69.520 ludności, a 1 mandat polski na 71.934 ludności, przy czem ludność polska na zachodzie miałaby mieć posła na 69.079, a ludność polska na wschodzie na 76.788.

Szczególnie rażące są, podobnie jak poprzednio, okręgi katastralne, w których liczba ludności polskiej wynosićby miała po 110.000 do 120.000 na 1 mandat.

Również w miastach, w kuryi cenzusowej 1 mandat polski przypada na 21.220 ludności, a 1 ruski na 18.201, zaś w kuryi powszechnej 1 polski na 91.955 ludności, a 1 ruski na 30.336.

Te wady projektu w wykonaniu rozkładu na okręgi, przedewszystkiem co do obszaru proporcyonalności, a także co do usunięcia rażących nierówności cyfrowych, muszą być naprawione, jeśli projekt ma przejść, ale i po usunięciu tych i innych wad, zostanie ich w projekcie bardzo dużo i niestety bardzo ważnych.

Emigracya a austryacki projekt rządowy.

Na początku obecnej jesiennej sesyi parlamentarnej, w październiku r. b., wniósł rząd w Izbie Posłów własne przedłożenie w sprawie emigracyi, zawierające projekt ustawy w 77 paragrafach, oraz obszerne uwagi objaśniające (l. 2027 załączników sesyi XXI. r. 1913).

Wiadomo, że sprawa ta w większym stopniu niż innych krajów państwa dotyczy kraju naszego, który daje niemal połowę ludności emigrującej.

I oczywiście podstawę wszelkich rozważań musi stanowić ta właśnie statystyka emigracyi pod względem narodowościowym.

Ostatnie obliczenia zebrać można z kilku nowych publikacyi. Znajdują się one przedewszystkiem w ogólnem zestawieniu na wstępie owych „Erläuternde Bemerkungen“ przedłożenia rządowego. Obszerniej podaje je p. t. „Die oesterreichische Auswanderungsstatistik“ p. K. Englisch, rodak nasz, pracujący w ministerstwie, w „Statistische Monatsschrift“ z lutego i marca 1913, strony 66—167. Inne jeszcze zestawienie, obejmujące Polaków ze wszystkich zaborów, a nie tylko z austryackiego, emigrujących do Stanów Zjednoczonych (bez uwzględnienia innych krajów amerykańskich), podaje ostatni „Podręcznik Statystyki Galicyi“ t. IX. z r. 1913, część druga, str. 363—4. Wreszcie w ostatnich tygodniach ukazał się polski przekład znanej książki dra Leopolda Caro z Krakowa „Emigracya i polityka emigracyjna ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich“, gdzie obok poglądu na całokształt sprawy znaleźć można także statystykę doprowadzoną do ostatnich chwil w opracowaniu tłumacza p. Englischa (Poznań, księgarnia Św. Wojciecha).

Najważniejsze cyfry ogólno-polskie są następujące:

Do Stanów Zjednoczonych wyemigrowało w trzech latach ostatnich uwzględnionych w statystyce.

	1909	1910	1911
Polaków	77.565	128.348	71.446
w tem zabor austryacki	36.483	60.675	27.515
w tem zab. ros.	37.770	63.635	40.193
Rusinów (z Galicyi)	15.808	27.907	17.724
Żydów	57.551	84.260	91.223
w tem z Austro-Węgier	8.431	11.409	12.785
w tem z zab. ros. i Rosyi	39.150	63.295	65.472

Do Kanady, Brazylii i Argentyny wychodzi około 15.000 Polaków rocznie.

Co do emigracyi z państwa austryackiego, podać można niektóre bliższe cyfry.

Do Stanów Zjednoczonych w ostatniem dziesięcioleciu (1902 do 1911) wyemigrowało z Austro-Węgier 2,191.734 osób, w czem na Przedlitawię przypadnie około połowy, jak wynika z cyfr z ostatniego pięciolecia, w tej zaś liczbie znowu około połowy stanowi Galicya:

Polaków	405.574
Rusinów	163.251
Żydów	ok. 75.000

Do Kanady w latach 1898—1909, wyemigrowało z Austryi 122.438, w tem z Galicyi 86.613; w r. 1910 z Austryi 10.296, w tem z Galicyi 4.475; w r. 1911 z Austryi 17.608, w tem z Galicyi 9.329; czyli naogół ponad połowę.

Znaczy to, że razem blizko połowę emigracyi austryackiej stanowią wychodźcy z Galicyi, co oczywiście będzie musiało być wzięte w rachubę w układaniu ustawy.

Druga ważna sprawa, to ilość powracających do kraju.

Polaków	1908	1909	1910	1911	1912
wyemigr.	26.423	36.483	60.675	27.515	30.684
wróciło	28.048	10.292	9.643	18.499	22.560
Rusinów					
wyemigr.	12.293	15.458	27.769	17.068	21.300
wróciło	3.966	1.762	1.819	3.719	5.339

Jednem słowem liczba Polaków powracających stanowi w ostatniem pięcioleciu ponad połowę liczby wychodzących, ale lata 1908 i 1912 z powodu niepomyślnych warunków zarobkowych w Ameryce dały wyjątkowe wysokie cyfry powrotu.

Po tem krótkiem przedstawieniu danych statystycznych, można przejść projekt rządowy, zwracając uwagę na te tylko postanowienia, które odrazu na pierwszy rzut oka są dla nas niebezpieczne.

Projekt obejmuje postanowienia wstępne (§§ 1—6), co do wolności emigracyi (§ 7), co do emigracyi sezonowej (§§ 8—26), co do przewozu za morze (§§ 27—58), wreszcie przepisy ogólne (§§ 59—77).

Otóż zwraca uwagę przepis dotyczący wolności wychodźtwa, który brzmi (§ 7):

„Werbowanie osadników do krajów poza monarchię austr.-węgierską jest zakazane. Przez osobne rozporządzenie może być dozwolone werbowanie pewnej liczby osadników do jednego z krajów europejskich, jeśli są

tam odpowiednie warunki zdrowotne i gospodarcze, a rząd tamtejszy gwarantuje poddanym austryackim bezpieczeństwo prawne, zachowanie narodowości i wyznania, oraz prawo powrotu".

Nasuwa się tu uwaga, że w ten sposób także przejście pewnej ilości Polaków z zaboru austryackiego do innego, wymagałoby osobnego pozwolenia obu rządów, czego dzisiaj niema, i co dla nas, jako narodu trójzaborowego, któremu zależy na swobodzie przenoszenia się w razie potrzeby z jednej ziemi polskiej na drugą, jest zasadniczo niekorzystne.

Byłoby lepiej, gdyby co do krajów europejskich za zasadę przyjęto swobodę przesiedlania się, a za wyjątek zakaz w pewnych wypadkach.

W dziale postanowień o emigracyi zamorskiej są niektóre przepisy, niedostatecznie liczące się z tem, że ludność państwa nie jest jednolita, i wskutek tego pod względem języka dla nas niebezpieczne.

Przedewszystkiem co do kontraktów mówi § 39-ty:

„Agent przewozowy może pozyskiwać wychodźców tylko na podstawie pisemnego kontraktu t. j. karty przewozu...."

Konieczny jest tu dodatek, aby ten kontrakt był spisany także w języku, którym mówi i który rozumie emigrant.

Tak samo co do obowiązku wywieszania taryfy mówi § 41:

„W biurach agencyi należy wywieszać w widocznem miejscu taryfę czytelnie wypisaną".

Oczywiście co najmniej równie ważne jak to, aby miejsce było widoczne a pismo czytelne, jest i to, aby taryfa była wypisana w języku zrozumiałym dla emigrantów.

Najważniejsze jednak jest postanowienie co do osób dodawanych do opieki nad emigrantami w podróży na żądanie ministerstwa, a mianowicie wedle § 54:

a) duchownego dla większej ilości jadących, b) kobiety dla kobiet jadących bez opieki, c) komisarza emigracyjnego dla zajęcia się wychodźcami.

Otóż tutaj konieczne jest znowu wyraźne postanowienie, żeby w doborze tych osób uwzględniano narodowość emigrantów, t. j. aby n. p. emigranci polscy jechali razem i mieli komisarza i księdza polskiej narodowości, bo inaczej opieka ta na niewiele się przyda.

Jednem słowem co do tych postanowień, projekt ustawy tak wygląda, jakby w państwie austryackiem sprawa języka i narodowości nie istniała i jakby można było pominąć ją zupełnie, co oczywiście jest niemożliwe i co psułoby wartość praktyczną przepisów.

Równie ważną jest sprawa ciała doradczego w sprawach emigracyjnych, które ma rząd powołać, wedle § 68-ego:

„Jako organ doradczy dla rządu w sprawach emigracyjnych, tworzy się Radę emigracyjną, skład i zakres działania jej określi statut, który zostanie wydany w drodze rozporządzenia".

I tutaj konieczne jest zastrzeżenie, aby w Radzie zasiadali przedstawiciele krajów w takim stosunku, w jakim kraje te uczestniczą w emigracyi, a oczywiście osoby odpowiednie przedstawiać powinien dany Wydział Krajowy. Jeśli o tych sprawach naszej emigracyi radzić będą ludzie dalecy, rady te nie będą miały zbyt wielkiej wartości. Więc i ta zmiana jest konieczna dla dobra rzeczy samej.

Nie jest także dla nas obojętne nowe postanowienie co do opłaty za przewóz wedle § 56-ego:

„Przedsiębiorca przewozowy ma uiścić państwu od każdego wychodźcy austryackiego opłatę wynoszącą 10 k za całą kartę, 5 k za pół, 2 k za ćwierć karty".

Otóż przedewszystkiem jest rzeczą jasną, że tę opłatę przedsiębiorca przerzuci na wychodźców, podnosząc koszt przewozu o odpowiednią kwotę. Biedacy, którzy dla braku chleba muszą wyjeżdżać, mają zatem jeszcze płacić, podczas gdy ludzie podróżujący dla przyjemności opłat takich nie składają. Ten pomysł jest bardzo lichy, a spada on właśnie na naszą biedną ludność.

Nadto jest to właściwie uprzywilejowanie przewozu pokątnego, niedozwolonego, który zawsze istnieje, przy tych zaostrzonych przepisach również istnieć będzie, a który będzie mógł taniej przewozić, bo bez opłaty.

Wreszcie uderzającą jest rzeczą, że obowiązki rządu co do dostarczania wiadomości o emigracyi zostały zmniejszone, gdyż pozostawia się to przedsiębiorcom, a tylko kontrola rządowi, w myśl § 6-ego:

„Wiadomości o widokach emigracyi można udzielać tylko za zezwoleniem ministerstwa...."

Rząd powinien wiadomości te zbierać i znacznie ulepszyć dotychczasowe swe działanie w tym kierunku. Wiąże się z tem sprawa służby konsularnej wielokrotnie poruszana. Powinni się w danych kancelaryach znaleźć ludzie, którzyby istotnie opiekowali się emigrantami i znali ich język.

Niejedno jeszcze możnaby zaznaczyć, n. p. bardzo ważną sprawę kontroli zdrowotnej, którą przeprowadzają władze amerykańskie przed dopuszczeniem emigrantów. Badanie to mogłoby się odbywać już w portach wyjazdu europejskich również przez lekarzy amerykańskich a nie dopiero w portach zamorskich, co oszczędziłoby emigrantom nie przyjętym koszt i czas podróży na marne idącej.

Już powyższe pobieżne przejrzenie się w projekcie wskazuje, iż z naszej strony powinien on być bardzo starannie badany i wymaga niejednej zmiany. W parlamentarnej komisyi gospodarczej, która zajmie się projektem, referentem tej sprawy jest jeden z naszych posłów, prof. Halban, który już zapowiedział szereg poprawek. W krakowskiem Towarzystwie prawniczem i ekonomicznem, przedstawić ma w najbliższych dniach projekt ten doc. dr. Roman Rybarski właśnie z uwzględnieniem spraw dla nas ważnych a w projekcie niekorzystnie ułożonych. Spodziewać się należy, iż wogóle nasi prawnicy, ekonomiści i znawcy emigracyi bardzo dokładnie zajmą się projektem rządowym i przyczynią się do udoskonalenia go w duchu naszych potrzeb.

W sprawie reorganizacyi kredytu rolniczego w Galicyi.

Obecne przesilenie ekonomiczne pobudziło sfery ziemiaństwa zaboru austryackiego do zorganizowania kredytu rolniczego dla średniej i większej własności na szerszych niż dotąd podstawach.

Klęski ubiegłego i bieżącego roku dotknęły tak silnie właścicieli dóbr i dzierżawców, że w średnich majątkach straty wyniosły dziesiątki tysięcy koron, straty, które wobec pieniężnego obciążenia majątków w Galicyi do wysokości $^3/_5$ wartości czynią ogólny bilans z pewnością co najmniej $^1/_3$ ziemiaństwa w tej chwili passywnym.

Rzecz prosta, że tego rodzaju sytuacya wymaga koniecznie nie tylko pomocy doraźnej, lecz stworzenia takiej instytucyi kredytowej ziemiańskiej, któraby wydatnem i racyonalnem udzielaniem znaczniejszego kredytu przez kilka najbliższych lat potrafiła rozłożyć skutki klęsk minionych na czas dłuższy, a tem samem ich zgubne działanie, jeśli nie zniweczyć, to przynajmniej osłabić.

Tymczasem instytucyi takiej brak.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie ograniczone statutem, a właściwie wolą dwóch czy trzech pokoleń swych delegatów do j e d y n e g o i n t e r e s u, jedynej formy kredytu, długoterminowych pożyczek w listach zastawnych, okazało się w obecnej sytuacyi instrumentem nieodpowiednim, mimo najlepszej woli swych kierowników. Zmuszone bowiem zostało ograniczyć faktycznie do minimum emisyę pożyczek ze względu na przerażająco nizki stan kursu papierów, a następnie z tej prostej przyczyny, że lokata papierów utrudnioną jest niemal do niemożliwości — do tego stopnia — że ta pierwszorzędna instytucya zdecydować się musiała na pomoc instytucyi finansowych, wiedeńskich, obcych dotąd najzupełniej naszemu rolnictwu, obcych mu nawet rasowo, byle tylko umożliwić najbardziej potrzebującym bardzo a bardzo drogą realizacyę pożyczek!

Inne banki krajowe od dawna już przestały udzielać pożyczek hipotecznych, a kredyt wekslowy, z natury swej zresztą dla rolnictwa nieodpowiedni, aż nadto znalazł poszukujących z innych sfer, aby módz przynieść rolnikowi jakąkolwiek pomoc.

Coraz częściej zaczęto się przeto zwracać ku założonemu przed kilku laty przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie stowarzyszeniu kredytowemu, Związkowi Ziemian, domagając się rozszerzenia tej instytucyi przez zapewnienie jej znaczniejszego kapitału zakładowego i nadanie szerszego zakresu działania.

Związek Ziemian, jakkolwiek ujęty w krępującą formę zwykłego stowarzyszenia zarobkowego, o kapitale zakładowym niestałym wynoszącym niewiele więcej nad milion koron, przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie swego czasu wpłaconym, zdołał przecież rozwinąć się do tego stopnia, że udzielił już przeszło 5 milionów pożyczek ziemiaństwu na cele częściowo inwestycyjne, częściowo sanacyjne. Mimo niektórych braków i błędów, tkwiących może w samym ustroju stowarzyszenia, mimo zależności od obcego kapitału, pomimo tej właśnie okoliczności, że — rzecz dziwna — najwięcej z kredytu w tem stowarzyszeniu korzystały jednostki zamożne a nawet bogate, ogólną działalność Związku uważać należy za pomyślną. W ostatnim jednak roku szczupłe ramy stowarzyszenia zarobkowego i niestosunkowo nizki do działalności Związku własny kapitał zakładowy nie dozwoliły sprostać żądaniom ziemian, którzy odepchnięci od wszystkich innych instytucyi kredytowych ku Związkowi o pomoc się zwracali.

Wobec tego powstał plan, ażeby ze Związku Ziemian utworzyć towarzystwo akcyjne o stosunkowo znacznym kapitale zakładowym i nie rozluźniając jego pośredniej zależności od Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego stworzyć zeń instytucyę agrarną, której pierwszem zadaniem byłoby tak bardzo zagrożone dziś ziemiaństwo nasze ekonomicznie wspomódz i przez racyonalne stworzenie kredytu, dostosowanego do potrzeb rolnictwa, dopomódz nie tylko do zabliźnienia ran z lat klęski, lecz uniezależnić je na przyszłość od wpływów obcego kapitału i wzmocnić ekonomicznie.

Myśl ta znalazła przedewszystkiem gorliwego orędownika w ministrze Zaleskim, który trudności w uzyskaniu koncesyi i inne formalne, w wypadkach podobnych zwykle bardzo znaczne, umiał sprowadzić do minimum.

Dobrze zrozumiany i podjęty tak chętnie przez p. Zaleskiego interes ziemiaństwa i, śmiało rzec można, w tych warunkach i n t e r e s n a r o d o w y, natrafił jednak na trudności u samych rolników.

Wyrazem tych trudności jest polemika, przeprowadzona niedawno na łamach pism krajowych i dalej dotychczas się tocząca na zebraniach ziemian, polemika, powiedzmy odrazu, na szeregu nieporozumień, w znacznej mierze na nieznajomości sprawy i poniekąd nauk ekonomicznych oparta, dla sprawy niepożądana.

Przedewszystkiem bowiem p o m i e s z a n o s p r a w ę s a m e g o u t w o r z e n i a i n s t y t u c y i k r e d y t u a g r a r n e g o ze s p r a w ą p o b i e r a n i a t. zw. „d o d a t k u n a z a r z ą d“ przez Gal. T o w a r z y s t w o K r e d. Z i e m s k i e. Połączenie tych dwóch spraw w ten sposób, że kapitał akcyjny zreorganizowanego Związku Ziemian powstać ma z opłaty dodatku przez członków Tow. Kredytowego stworzyło od razu przeciwników nowemu dziełu w osobach właścicieli majątków obciążonych pożyczkami Tow. Kredytowego, którzy od pożyczek obciążających ich dobra musieliby odtąd płacić, oprócz zwykłej prowizyi, także dodatek w wysokości $^1/_4$%, czyli że od dawniejszych pożyczek zamiast 4% musieliby płacić 4 i $^1/_4$%, a od pożyczek w ostatnich dwóch latach zaciągniętych zamiast $4^1/_2$% — $4^3/_4$%.

Jakkolwiek zdawałoby się, że niema chyba w Galicyi ziemianina, któryby był przeciwny utworzeniu nowego zakładu kredytowego i nie rokował sobie z jego powstania osobistych nadziei, jakkolwiek bardzo nieznaczna to nadwyżka ów nieszczęsny „dodatek na zarząd“, jakkolwiek płacą go chętnie, ci sami nieraz ziemianie w innych instytucyach, to

przecież ci, którzy tę nadwyżkę w danym wypadku ponieść mają, oponują niemal namiętnie założeniu nowej instytucyi agrarnej.

A przecież inną jest rzeczą stworzenie silnej instytucyi kredytu rolniczego a inną pobieranie „dodatku na zarząd" przez Towarzystwo Kredytowe. Sam fakt, że rząd gotów jest udzielić koncesyi na taką instytucyę, należy wykorzystać i koncesyę brać w tem przeświadczeniu, że dostaje się ziemianom w rękę rzecz realna i wartościowa. Mając prawo emisyi akcyi, będzie mógł Związek niewątpliwie wiele z nich ulokować u samych ziemian, którzy, o ile niechętni są umieszczaniu swych kapitałów w udziałach stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, z powodu utrudnionego ich uruchomienia, o tyle znaczny zawsze biorą udział w subskrypcyi towarzystw akcyjnych. Mimo ciężkiego położenia ekonomicznego są ludzie w kraju, którzy w solidnem akcyjnem przedsiębiorstwie kredytowem znaczne udziały ulokują i w ten sposób kapitał nowego towarzystwa zbierze się niewątpliwie, chociażby nawet Towarzystwo Kred. Ziemskie Związku nie wspomogło.

Dalsze nieporozumienie, to brak świadomości, że utworzenie instytucyi finansowej agrarnej w kraju i to z przewagą funduszów i wpływów Towarzystwa Kredytowego leży w interesie przedewszystkiem tego Towarzystwa. Stworzenie bowiem sposobności do zakupienia akcyi zależnego od siebie zakładu kredytowego i to zakupienie bez uszczuplenia swych dotychczasowych funduszów i bez zaciągania żadnego zobowiązania, jedynie z wpłaty owego dodatku na zarząd, jest sposobnością do podwyższenia aż nadto skromnego funduszu rezerwowego tego Towarzystwa. Na 250 milionów listów zastawnych Tow. Kred. Ziem., od których trzeba rocznie zapłacić posiadaczom tych listów przeszło 10 milionów koron, posiada Tow. Kred. Ziemskie wszystkich swych rezerw, już z wliczeniem swoich realności, 6,300.000 kor.! Fundusz to tak mały, że w razie czy zawieruchy wojennej, czy też trochę tylko cięższej klęski ekonomicznej, w razie jeszcze jednego roku nieurodzaju, zabraknąć może na wypłatę kuponu! Jeśli przeto utworzyłoby Towarzystwo Kredytowe rezerwy dla siebie w akcyach związku, zasilającego kredytem przeważnie członków Towarzystwa Kred. Ziem., toć chyba trudno o rezerwy bardziej odpowiadające swemu celowi. Bez porównania to lepsza i bardziej ekonomiczna lokata, niż n. p. w listach tak mało o nas dbającego Banku Austro-węgierskiego.

Oczywiście, że w zreorganizowanym Związku Ziemian, gdyby Towarzystwo Kredytowe zdecydowało się z większą niż dotąd wydatnością go wspomagać, głos decydujący musiałby być przyznany dyrekcyi Towarzystwa Kredytowego. Towarzystwo to powinnoby wówczas bez względu na to, czyby oprócz niego i inne krajowe lub obce kapitały w nowym Związku uczestniczyły z równym czy też większym udziałem, zapewnić sobie przewagę w zarządzie Związku jak dotąd i czuwać nad tem, ażeby korzyści odnosiło przedewszystkiem ziemiaństwo.

I szczególną uwagę powinni zwrócić nie tylko kierownicy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, lecz także osoby stojące na czele finansów krajowych, ażeby siłą rzeczy sprawa zamierzonej reorganizacyi kredytu rolniczego nie wypaczyła się w ten sposób, iż zamiast stworzenia swojej instytucyi dla swych ziemian utworzony zostanie jedynie nowy teren operacyjny dla obcych kapitałów.

Jak silna instytucya kredytowa rolnicza powinna być w zaborze austryackim jednym z naszych postulatów narodowych, tak też ustawicznie powinniśmy dążyć do tego, ażeby nasz własny kapitał w niej panował. *L.*

Szkolnictwo w Królestwie Polskiem i w Galicyi.

Odmienne warunki polityczne, wśród których żyją obie te nasze największe dzielnice, najbardziej wyraźnie odbiły się w stosunkach szkolnictwa tak elementarnego, jak i średniego. Przytaczamy tu garść cyfr, które te stosunki nieco oświetlają, dając podstawę do pewnych porównawczych wniosków.

Zwykle ocenia się działalność władz szkolnych w zakresie oświaty ilością szkół rządowych, ich organizacyą i wzrostem w stosunku do ogółu ludności i do liczby dzieci w wieku szkolnym.

I. Otóż w Królestwie i Galicyi stosunki te w ostatnich czasach tak się przedstawiają w zakresie szkolnictwa ludowego:

1. Szkół ludowych rządowych, to jest pozostających pod zarządem rosyjskim i z językiem wykładowym przeważnie rosyjskim, chociaż utrzymywanych głównie przez gminy, według danych urzędowych było w Królestwie Polskiem:

w r.	1889	—	3.251	szkół
„ „	1895	—	3.401	„
„ „	1900	—	3.847	„
„ „	1903	—	4.055	„
„ „	1904	—	3.811	„
„ „	1912	—	4.641	„

W Galicyi zaś było szkół na obszarze = $^2/_8$ Królestwa:

w	1891	—	3.680
„	1900	—	4.004
„	1903	—	4.322
„	1910/11	—	5.412

2. Przeciętnie 1 szkoła ludowa przypada w Królestwie na 25·1 w. kw. i poszczególne gubernie w takim porządku pod tym względem po sobie następują:

1) Najwięcej jest szkół lud. w gub. Piotrkowskiej (najbardziej przemysłowej) bo:

		1	na	15·6	w. kw.
2) potem w gub.	Warszawsk.	1	„	16·2	„ „
3) „ „ „	Lubelskiej	1	„	24·9	„ „
4) „ „ „	Kieleckiej	1	„	25·2	„ „
5) „ „ „	Siedleckiej	1	„	25·9	„ „
6) „ „ „	Kaliskiej	1	„	27·0	„ „
7) „ „ „	Płockiej	1	„	33·0	„ „

8) potem	w gub.	Radomskiej	1 na	47·8	w. kw.
9)	„ „	Suwalskiej	1 „	48·0	„ „
10)	„ „	Łomżyńsk.	1 „	54·8	„ „

W Galicyi w r. 1910 1 szkoła przypadała na 14·5 km² czyli na 12·6 wiorst kw., dwa razy więc gęściej rozsiane są tu szkoły aniżeli w Królestwie.

3. Gdy w Królestwie przybywało rocznie

w okresie 1889—1895	tylko po	25	szk. rocz.
„ 1895—1900	„ „	89	„ „
„ 1900—1903	„ „	64	„ „
„ 1903—1912	„ „	105	„ „

czyli przeciętnie po 60 szkół rocznie i to przy tak małej ilości szkół, to w Galicyi w tymże okresie prawie (nieco krótszym) od 1891—1910 czyli w 20 latach przybyło szkół czynnych 1732 czyli rocznie po 86 szkół, jakkolwiek już z początkiem tego okresu Królestwo mniej uposażone w szkoły, aniżeli Galicya, potrzebowało bardziej szybszego przyrostu szkół, aniżeli Galicya. To też ten słaby przyrost szkół ludowych w Królestwie nie mógł zupełnie nadążyć za przyrostem ludności, wynoszącym przeciętnie 220.000. Gdy Galicya w r. 1910/11 posiadała na 6.242 gmin tylko 311 gmin bez szkoły, z których już na rok 1911, 1912 i 1913 miały być szkoły zorganizowane w 234 gminach, 42 gminy zaś miały być przyłączone do zakresu innych sąsiednich bliskich szkół, a tylko 45 gmin po 1913 r. miało zostać bez szkół i z tych znów było także 20 takich, w których niema 40 dzieci w wieku szkolnym, a więc brak kompletu dzieci dla utworzenia szkoły, to Królestwo ani marzyć jeszcze nie może o takim stanie i na alfabetyzm przy obecnej ilości szkół nic poradzić nie można, gdyż szkoły te wciąż kształcą ten sam odsetek dzieci, jak to wynika z następujących cyfr:

W okresie 1897—1906 ludność zwiększyła się o 21%, a liczba uczących się dzieci o 27%. W 1912 roku było uczniów 324.088.

3. Na 1,701.700 dzieci w wieku szkolnym (w tej liczbie 841.000 dziewczynek) było w szkołach ludowych Królestwa w roku 1903 tylko 306.098, a nie uczęszczało około 1,400.000 (w tem dziewczynek 103.563), czyli zaledwie uczęszczało około 18%, a nieuczęszczało 82% a w Galicyi na 1,437.597 dzieci w wieku szkolnym uczęszczało do szkół ludowych 1,187.575 dzieci, czyli 82%, a nieuczęszczało tylko 186.844, czyli 18%. Wprost odwrotny stosunek.

Ilość dzieci, uczęszczających do szkół ludowych w Królestwie, jakkolwiek słabo wzrastała, ale jeszcze szybciej rosła, aniżeli ilość szkół dla nich, to też musiało się mieścić w jednej szkole coraz więcej uczniów:

w 1889	roku	56	uczniów
„ 1900	„	64	„
„ 1912	„	70	„

4. Ten brak wielki szkół ludowych, jakkolwiek i one ze względu na swoją oranizacyę i program nie mogą być uważane za polskie szkoły, musiał wywołać w społeczeństwie naturalną reakcyę do szerzenia oświaty czy to za pomocą zorganizowanych szkół publicznych prywatnych, czy to tajnych, czy też innymi środkami pozaszkolnymi.

W wykazach urzędowych rosyjskich o szkołach prywatnych nie są wydzielone osobno szkoły ludowe prywatne polskie i razem są połączone ze szkołami średniemi. Było wszystkich szkół prywatnych w Królestwie:

w 1889 r.	255	—	16.148	uczących się
„ 1900 „	311	—	25.121	„ „
„ 1903 „	384	—	39.320	„ „
„ 1912 „	1074	—	107.969	„ „

Jeżeli z tego potrącimy szkół średnich polskich 180 (męskich i żeńskich) z 44.000 uczących, to pozostanie nam około 900 szkół prywatnych ludowych z 63.000 uczących się, szkoły więc gminne rządowe posiadają, pomimo swojej nieodpowiedniości, znaczną przewagę (4.641 szkół z 324 tys. młodzieży) nad prywatnemi polskiemi, w części z powodu utrudnień, jakie tworzeniu ich w wielu miejscowościach rząd stawia (wykluczone są n. p. w znacznej części gub. Lubelskiej i Siedleckiej, ze względu na unitów), a po części z powodu niedostatecznego poparcia ich przez społeczeństwo nie nawykłe do odpowiedniej organizacyi, któremu zresztą rząd rosyjski, gdy zaczynało taką silną organizacyę jak Macierz Szkolną wytwarzać, natychmiast rozbijał. Jakkolwiek więc obecnie i ten środek szerzenia oświaty znacznie lepiej i sprawniej działa pomimo przeszkód rządowych, to jednak gdyby nie działalność tajna najrozmaitszych kółek, kursów i t. d., sprawa oświatowa w Królestwie, stałaby znacznie gorzej. Według danych urzędowych z 1896 r., a więc z przed 16 lat przeszło, stosunek umiejących czytać do nieumiejących, przedstawiał się jak 30·5 : 69·5, ale jeżeli obliczymy procent czytelnych tylko wśród tej części ludności, od której można wymagać umiejętności czytania, a zatem nie biorąc w rachubę dzieci do lat 9, to liczba takiej ludności, wynosi zaledwie 5,765.000 zamiast ogólnej liczby 9,402.000 i obliczony w stosunku do tej ludności procent czytelnych wynosił około 42% a więc nie tak rażąco mały, jak sobie ogół wyobraża. Obecnie po 16-tu latach przy wzmożonym znacznie ruchu oświatowym, odsetek ten wynosi znacznie więcej, przypuszczalnie znacznie więcej niż połowę. Urzędowe cyfry analfabetyzmu, które sądzą o nim również z ilości szkół rządowych i uczniów w tychże, nie biorą w rachubę tych dziesiątek tysięcy ludzi, którzy przeszli tajnie polską naukę i niezależnie od szkoły rosyjskiej rządowej (gminnej) i które dalej w polskiej oświacie trwają. Świadczy o tem coraz znaczniejsza, ogromnie w ostatnich czasach wzrastająca liczba czytelników pism ludowych polskich, które wciąż przybywają i znajdują coraz nowych odbiorców.

Na tej więc drodze rozwijania samodzielnego publicznego szkolnictwa prywatno-ludowego, o ile warunki prawne na to pozwalają, i na drodze nauczania tajnego tam, gdzie niema możności utworzenia jawnie powyższych szkół, musi iść i w przyszłości szerzenie oświaty polskiej, zanim zdobędzie sobie to pełne uprawnienie, jakie ma od szeregu lat w Galicyi, która dzięki narodowemu samorządowi mogła tak dalece wyprzedzić Królestwo. Rozwijanie zaś szkolnictwa rządowego, gdy nie opiera się jak w Galicyi na narodowej podstawie, za pomocą „sieci szkolnej“, musi być uważane przez społeczeństwo jako nowy zamach rusyfikacyjny,

godzący w nasze uprawnione interesy narodowe.

II. Równie ciekawie przedstawia się rozwój w Królestwie, szkolnictwa średniego, tak rządowego rosyjskiego, jak prywatnego polskiego, które z każdym rokiem coraz szerszy teren zdobywa i obecnie ma znaczną przewagę nad rządowem, a więc w odwrotnym stosunku, aniżeli w szkołach ludowych.

Liczba uczniów w szkołach średnich męskich rządowych wynosiła:

w roku	ogólna	katolików	prawosł.	żydów
1889	9.758	6.500	1.890	821
1893	10.259	6.906	1.993	747
1900	13.770	9.049	2.643	1.405
1904	15.195	9.920	2.887	1.594

W tym okresie 15-tu lat do czasu strejku liczba uczniów wzrosła zaledwie o 5.457.

W r. 1905 nastąpił t. zw. strejk szkolny, skutkiem którego szkoły rządowe opustoszały prawie o połowę skutkiem wyjścia przeważnej części polskiej młodzieży, a więc w średnich szkołach było: (pierwsza liczba oznacza liczbę uczących się w styczniu 1905, druga w listopadzie 1906).

	w męskich	w żeńskich
katolików	9476—2512	2620— 529
żydów	1594—2868	1946—2679
prawosł.	2672—3062	2378—2734
inn. wyzn.	782— 769	280— 258
Ogółem	14524—9211	7224—6260

Liczba katolików (Polaków) spadła z 10.000 prawie (65%) na 2.500 (27%) a więc ogromnie, a zato wzrosła ilość żydów prawie w dwójnasób i prawosławnych przy ogromnym spadku ogólnej liczby uczniów z 14.500 na 9.200. Władze rosyjskie zniosły wtedy czemprędzej ograniczenie 10% dla żydów, ażeby módz zapełnić choć kimś szkoły. Żydzi, jakkolwiek żywy brali udział w ogólnych ówczesnych ruchach antyrządowych, pospieszyli skorzystać z udzielonego im wstępu i w bojkocie szkoły rosyjskiej żadnego udziału nie wzięli — przeciwnie ratowali te szkoły.

To otwarcie szkół bez ograniczeń procentowych dla żydów trwało jednak tylko tak długo, jak długo młodzież polska nie powracała do szkół rosyjskich. Gdy to, jakkolwiek powoli, zaczęło następować, znów władze szkolne rosyjskie zaczęły stosować dawne ograniczenia dla żydów i obecnie już istnieje wyraźne dążenie do dawnego 10% ograniczenia ich, jak to też wykazują cyfry, dotyczące ilości uczniów w szkołach rządowych męskich:

	ogółem,	katolików,	prawosł.,	żydów
w 1907 r.	10.825	3.218 (29,7%)	3.467	3.364 (31%)
w 1908 r.	12.193	4.326 (35,4%)	3.635	3.405
w 1909 r.	13.366	5.234 (39,1%)	3.829	3.477
w 1910 r.	14.230	6.054 (42,7%)	3.899	3.326
w 1911 r.	16.019	7.517 (46,9%)	4.106	3.035
w 1912 r.	17.359	8.669 (49%)	4.452 (25,6%)	3.190 (18,3%)

Pomimo powrotu pewnej części polskiej młodzieży do szkół rządowych, nie dosięgła ich liczba obecnie liczby z czasów przedstrejkowych (około 10.000) i procent jej obecny (49%) nie dosięga dawnego procentu z 1904 r. (65%), podobne zmiany nastąpiły i w szkołach rządowych żeńskich:

Przed strejkiem było

		ogółem,	katoliczek,	żydówek
w 1904 r.		7.029	2.682	1.957
w 1905 r.	po strejku	5.790	648	2.359
w 1907 r.	„	6.597	511	3.055
w 1908 r.	„	7.103	710	3.237
w 1909 r.	„	7.656	983	3.293
w 1910 r.	„	8.522	1.430	3.602
w 1911 r.	„	10.153	2.142	4.102
w 1912 r.	„	11.342	2.889	4.330

Gdy w 1904 r. procent katoliczek (Polek) wynosił 38% wobec 25% żydówek, to w 1912 r. odwrotnie stanowi 25% wobec 38% żydówek, — Polki przeważnie zapełniają polskie prywatne zakłady.

Liczba uczniów ogólna w szkołach rządowych rosyjskich męskich nie o wiele się w 8 lat po strejku podniosła pomimo blisko 2 milionowego wzrostu ludności: z 15.195 w 1904 r. na 17.359 w 1912 r. a więc o 2.164 uczniów i to tylko dzięki napływowi żydów i prawosławnych.

Większy jest wzrost w gimnazyach żeńskich z 7.029 w 1904 r. na 11.342 czyli przeszło o 4000, ale ten wzrost głównie zawdzięczają szkoły napływowi żydówek obecnie bez ograniczeń przyjmowanych, bo liczba ich z 1957 wzrosła na 4330 czyli o 2373, gdy katoliczek (Polek) o 10 razy mniej, bo tylko o 207.

A więc ogółem w r. 1912 w szkołach rządowych średnich było 17.359 uczniów i 11.342 uczenic, co razem stanowi 28.701. Młodzieży katolickiej (Polaków i Polek) w r. 1912 było w szkołach rządowych 8.669 + 2.889 = 11.588 (40%). Reszta, to jest 17.143 (60%), są prawosławni 37%, i żydzi w liczbie (23%).

Jak z tych cyfr widać pomimo znacznego 2 milionowego przyrostu ludności, liczba młodzieży polskiej nie wzrosła w szkołach rosyjskich, ani procentowo, ani absolutnie (z wyjątkiem szkół żeńskich, gdzie przy procentowym spadku jest niewielka absolutna zwyżka).

Wskazywałoby to na fakt bojkotu szkół rosyjskich przez znaczną część społeczeństwa, bardziej uświadomioną narodowo, która stale stroni od tych szkół, zapełniając obficie polskie szkoły prywatne, jakkolwiek te żadnych praw nie dają.

Tę potrzebę oświaty narodowej wykazuje pomyślny rozwój szkół polskich pomimo najtrudniejszych warunków ich istnienia, gdyż pozbawione wszelkiej pomocy rządowej (jak to przeciwnie jest w Galicyi) muszą opierać się jedynie na siłach samego społeczeństwa, które je ofiarnie utrzymuje.

Nie mając wszytkich danych dotyczących tych szkół, przynajmnej zestawimy te, które zostały już ogłoszone, bo i one bardzo są ciekawe:

W r. 1906/7 było:

szkół męskich	32	naucz. 700	ucz.	11.437
w 1907/8	32	„ „	„	12.031
w tem:	14 szkół filologicznych		„	5.615
	4 realne		„	1.461
	14 handlowych		„	4.915

w 1909 r.	w 36 szkołach męskich	11.161
	w 69 „ żeńskich	11.476
	Razem	22.637

w 1913 (wrzesień) jest w Królestwie:

67 szkół męskich prywatnych
113 „ żeńskich „

Razem 180 szkół średnich z 44.000 uczniów i uczenic, z 1.600 nauczycielami, a więc w stosunku do ilości Polaków w szkołach rządowych (17.359+11.342=28.701) przeszło $1^1/_2$ razy tyle jest w szkołach polskich średnich, aniżeli w rosyjskich.

Bojkot więc dalej trwa.

Kierunek tych szkół jest rozmaity.

Mamy zatem: 14 gimnazyów
6 szkół filol.— 8 klas. z oddziałami realnymi
6 szkół realnych — 7 klas.
2 szkoły realne 6 klas.
3 progimnazya 4 klas.-filologiczne
2 progimnazya realne
23 szkół handl. 7 klas.
6 szkół handl. 3 i 4 klas.
5 szkół technicznych i przemysłowych.

Połowa tych szkół ma typ handlowy i przemysłowy, co jest bardzo dodatnim objawem, świadczącym o samodzielności.

Ze 113 szkół żeńskich — 104 stanowiły szkoły 4, 6, 7, 8 klasowe i 9 szkół handlowych.

W samej Warszawie statystyka naszych szkół tak się przedstawia w ostatnich kilku latach:

	w 1911/12	1912/13
w 21 szkołach	7.916	8.192
z czego:		
1) w 12 szkołach filologicznych	4.725	4.778
2) w 4 szkoł. real.	1.183	1.280
3) w 2 technicz.	461	491
4) w 3 handlow.	1.547	1.643

W 1913 roku obecnym pomimo ubytku maturzystów, jest w tych szkołach znowu więcej uczniów n. p. w szkole technicznej Piotrowskiego więcej o 51, aniżeli w 1912 r., w realnej Konopczyńskiego o 60, ma obecnie 760 uczniów w nowo wybudowanym własnym wspaniałym gmachu, również szkoła imienia Reya mieszcząca się też w swoim gmachu ma 700 uczniów.

Według danych zebranych przez p. Kujawskiego, dyrektora szkoły Mazowieckiej w Warszawie, utrzymanie 152 szkół, które nadesłały odpowiedzi, kosztowało przeszło 2 miliony rubli (5 milionów koron) rocznie.

Skończyło polskie szkoły męskie
w 1912 r. 764 maturzystów
z czego 433 w Warszawie
w 1913 r. 865 maturzystów.
z czego 464 w „

Ogromna większość z nich kieruje się na zawody, związane z przemysłowym i rolniczym rozwojem kraju, jak to stwierdza ankieta „Swiata“. Na prawo, medycynę, filologię idzie stosunkowo znacznie mniej. Przeważna część maturzystów kieruje się za granicę do wyższych zakładów naukowych.

Zestawimy z powyższemi cyframi dane dotyczące średnich zakładów w Galicyi:

W 1890 r. było w 31 zakładch rządowych i prywatnych z prawami rządowemi — 13.711 uczniów.

w 1900 r. już w	37 szkołach	21,393 uczn.
w 1905 r.	57 „	31.831 „
w 1908 r.	73 „	35.911 „
w 1910/11 r.	100 „	40.066 „

Z tych 100 szkół było:

56 gimnazyów rządowych
17 „ prywatnych męskich z praw. rząd.
13 „ prywatnych żeńsk. z praw. rządow.
14 szkół realnych

Razem 100 zakładów z 1.892 nauczycielami i 40.066 uczniów,

czyli 1 zakład wypada na 785 m²
1 „ „ „ 80257 mieszkańc.
1 uczeń „ 200 mieszkańc.

Tymczasem w Królestwie przypadał 1 zakład (licząc rządowe i prywatne) na 500 wiorst kwadratowych czyli na 570 km² i na 60.000, 1 uczeń na 170 mieszkańców, a więc nawet znacznie gęściej są tam zakłady pomieszczone, niż w Galicyi, głównie wskutek powstania w ostatnim 8-leciu tych 180 szkół polskich.

Społeczeństwo więc polskie, stworzywszy i utrzymując własnemi siłami tę znaczną ilość szkół, wykazało ogromną energię i wytrwałość, niesłabnącą pomimo niesłychanie ciężkich warunków z każdym nowym rokiem szkolnym i pomimo tych wielu złowieszczych głosów, przepowiadających niechybne bankructwo, a stąd i konieczność powrotu do szkół rosyjskich. Szkoły nasze średnie nie tylko trwają, lecz i rozwijają się, jakkolwiek tu i ówdzie mogą zdarzyć się wyjątki. Stanowią one dowód, co może zdziałać energia społeczna. Oby zdobyte to doświadczenie o owocności tych wysiłków przekonało obecnie społeczeństwo nasze w zaborze rosyjskim, że trzeba teraz dokonać takiegoż dzieła samoobrony w zakresie szkolnictwa ludowego, opierając je na samodzielnych własnych prywatnych polskich szkołach ludowych, a nie na rusyfikacyjnej sieci szkolnej szkół rządowych-gminnych. *St. S.*

Polityka Sejmu Wielkiego.

(Bronisław Dembiński: *Polska na przełomie).*

Długo wszelką możność prowadzenia polityki zagranicznej odejmował Polsce związek mocarstw, które dokonały pierwszego rozbioru. Trwały w nim mimo sprzeczności rosnącej zachłanności i nierównomierności swego wpływu. Wyłączność rządów moskiewskich w Warszawie żadnego od nich nie doznawała sprzeciwu. Józef II zupełnie się podporządkowywał woli Katarzyny II. Prusy łączył z Rosyą formalny sojusz aż po koniec marca 1788. Lecz czułość dla wiedeńskiego dworu w jawnej była niezgodzie z przyjaźnią pruską.

Przez lat wiele carowa jakoś dawała sobie radę z zazdrością sprzymierzeńczych spółzawodników. I nie tylko w Polsce panowała wyłącznie, ale i w Europie środkowej, w sprawach Rzeszy, ciążyła potęgą swą przemożnie. Co raz się jednak przechylała ku Habsburgom a zrażała sobie Hohenzollernów. Odnawiające

się walki z Turcyą podnosiły w cenie współdziałanie broni austryackiej. Już Fryderyk Wielki spotykał się w ostatnich latach życia z lekceważeniem w Petersburgu. Zaś w sercu nieudolnego spadkobiercy monarchii brandenburskiej bardziej jeszcze wzbierała gorycz i zawiść. Odziedziczył armię liczną, opromienioną sławą wojny siedmioletniej, lecz więdły dawne wawrzyny a przedewszystkiem trudno było o łup nowy, gdy inni wzbogacić się mieli zdobyczą na Osmanach. Tylko od polskiej strony łacno możnaby posunąć granice, zagarnąć Gdańsk, Toruń, dwa województwa wielkopolskie, cały wreszcie lewy brzeg Wisły. Taki plan rysował się w głowie Fryderyka Wilhelma II. Te były dążności polityki pruskiej, wytrwałe, nieodmienne, jakiekolwiek różnymi czasy nadawano im formy, przymierze rosyjskie zastępując polskiem w dobie Sejmu Wielkiego, aby za Targowicy nawrócić do rozbójniczego porozumienia z Moskwą. Oczywiście o ile nowe zabory miały nastąpić za zgodą Rosyi, trzeba było ułatwić jej w zamian zdobycze tureckie; jeśli środkiem do celu tego winno stać się „przymierze“ z Polską, wypadało pognębić oba mocarstwa współpodziałowe i odzyskać dla Rzpltej Galicyą. Pierwszy sposób był przecież prostszy, tańszy, bezpieczniejszy, jedynie zgodny z tradycyą Prus, więc raz po razu narzucały się dyplomacyi petersburskiej z przedłużeniem sojuszu i medyacyą. Lecz Katarzyna z dumą odtrącała pośrednictwo, jakkolwiek trudną i ciężką zapowiadała się wojna z Turcyą, i nie chciała nowego rozbioru Polski, nie zezwalała ani nawet na oderwanie Gdańska. Stąd gniew króla pruskiego i jego ministra, przemądrego Herzberga. Żeby okazać swoją siłę i wartość, zaczęto przeciwstawiać się Rosyi w Polsce.

Od razu znalazły się narzędzia do tej roboty. Na parę miesięcy przed zebraniem się Sejmu Wielkiego, latem 1788 roku, gdy wiadomą była dążność Stanisława Augusta do zawiązania konfederacyi i pod jej osłoną przeprowadzenia uchwał o pomnożeniu siły zbrojnej Rzpltej, zgłosił się Antoni książę Sułkowski, pan na Rydzynie, z gotowością unicestwienia tych zamiarów. Lecz w Berlinie nie wierzono jeszcze, by Rosya miała się zgodzić na konfederacyę i aukcyę wojska, zatem chciano skrycie tylko i w porozumieniu ze Stackelbergiem przeciwstawić się programowi reform. Ujawniony wkrótce plan przymierza z Rosyą, który zapewniał nienaruszalność granic Rzeczypospolitej, przeraził Prusy i kazał im zmienić taktykę. One z kolei ofiarują się Polsce z przyjaźnią, co więcej, z uznaniem jej niepodległości, jej prawa do przeobrażenia swych urządzeń państwowych, przestarzałych i zgubnych. Zawróciły się słabe polskie głowy. Przenikał zdradę król, ale upodlony długą służbą w jarzmie rosyjskiem nie znajdował posłuchu i wiary.

Stronnictwo „patryotyczne“ zaczęło rugować rządy moskiewskie i nowoczesnej Polski, wznosić budowę bez jasnej świadomości, jak zawodną była pomoc pruska. I tak gdy najgorętszem życzeniem wszystkich posłów, bez względu na odłamy, było zwiększenie wojska, dwór berliński, nie mogąc wprost temu się sprzeciwić, starał się, aby uchwała o armii stutysięcznej pozostała na papierze. Do Warszawy wysłany Luchesini schlebiał naszym uczuciom narodowym, zalecał walkę z władzą króla, w imię wyswobodzenia się z pod przewagi wpływów obcych przezeń działających, a zamierzał do narzucenia niewoli pruskiej i do zaboru Wielkopolski, kiedy zaś napotykał na opór w zasadzie niepozbywalności ojczyzny, miotał obelgi na „samolubstwo“, „lekkomyślność“ i „zepsucie“ Polaków. I taki człowiek stał się mężem zaufania patryotów, ośrodkiem prac około podźwignienia kraju naszego, kierownikiem polityki Sejmu Wielkiego. Zacietrzewienie w obozie przeciwników Stanisława Augusta było tak wielkie, że gotowi byli wezwać pomocy wojsk pruskich, jeśliby nie ustąpiono im władzy w Komisyi wojskowej. Potem zaprosili do komendy oficera pruskiego na urlopie, księcia Ludwika Würtemberskiego. A tymczasem Prusy, rozogniając namiętności, spodziewały się już z końcem listopada 1788 „zamięszania, zerwania Sejmu i upadku aukcyi wojska“. Następnie starały się przynajmniej o zawieszenie obrad od połowy grudnia t. r. aż do maja. Mile przyjmowały wywody hetmana Rzewuskiego, przyszłego Targowiczanina, o potrzebie przywrócenia Polsce „wolności“, którą cieszyła się za Sasów. Między stronnictwem reformy a domem Hohenzollernów istniały zatajone ale najbardziej zasadnicze sprzeczności. „Zbliżenie się patryotów do Prus stanowiło jeden ze środków do wielkiego celu zapewnienia Polsce niepodległości, Prusy natomiast chciały Polski użyć.... do chwilowego szachowania Rosyi“.

W duszach patryotów polskich musiały rodzić się od początku podejrzenia. Mniemał wprawdzie Kołłątaj, że „całość kraju naszego jest arcypewna“, bo to wynikało z tajnego artykułu porozumienia Prus z Anglią. Przecież coraz to skądś nadchodziły ostrzeżenia, przedewszystkiem od posła naszego w Petersburgu Debolego. Rozumiał on, że Rosya każdego czasu może się pogodzić z Prusami, pozwalając im zagarnąć część Polski. A posłowie duński i francuski mówili mu z życzliwem napomnieniem: „Do uwierzenia niepodobna, żeby król pruski miał się z Rosyą pasować o waszą independencyę; może być, że i wojna p r o f o r m a nastąpi“, lecz tylko „zdawać się będzie, że się o was pokłócą, aby się potem pogodzili na dzieleniu was“. — Te głosy słyszane były i w Warszawie. I w trosce o dobro publiczne sam Ignacy Potocki podtrzymywał stosunki z poselstwem rosyjskiem i, wyzbywszy się zawiści partyjnych i rodowych, zbliżył się do króla. Gdy zaś po wzięciu Oczakowa przeciwieństwa wśród mocarstw rozbiorowych zaostrzyły się jeszcze i gdy wybuch wojny między niemi zdawał się nieuchronny, a wojska pruskie stały w zupełnem pogotowiu na Śląsku, Stanisław August, nie z głębokiego przekonania o trafności środków obranych przez patryotów, lecz z obawy przed rozerwaniem narodu, i pod wpływem wzbierających uczuć złączył się ze stronnictwem reformy. Zapał ten ku podźwignieniu ojczyzny, mimo tajnych zabiegów nie tylko rosyjskich ale i pruskich zniweczenia prac Sejmu, wydał już kwiat i owoc. Uznawał

to nawet oględny poseł nasz w Petersburgu, że „wieleśmy dotąd ... wygrali a samiśmy się dobrze zwinęli z wojskiem, co jest gruntem“, lecz aby z tą młodą siłą zbrojną nie uwikłać się w wojnę z Rosyą, uważał, że „najlepiej wypadało dla Polski zawrzeć alians z królem pruskim z przystąpieniem do tegoż Anglii, bez której niemasz dla nas w negocyowaniu bezpieczeństwa“.

Jakoż większość sejmowa szła po tej drodze wzmocnienia państwa przez zasadnicze reformy wewnętrzne i wyraźne zobowiązania sprzymierzeńcze, ale kierownicy jej nie umieli ani odkryć podwójnej gry Lucchesiniego ani zdać sobie sprawę, ile można polegać na najuroczystszych słowach Fryderyka Wilhelma II. Lucchesini całej swej użył sztuki, by „zamiary króla troskliwie ukryć przed oczyma wszystkich“, szkodził zaś, ile mógł, pracom Sejmu, wciskał się wszędzie, aby Prusom zapewnić „przeważny wpływ“ na wewnętrzne sprawy polskie, chciał ubezwładnić Izbę poselską, tłumił dobrego a budził złego ducha, ludzi starej daty rozmiłowanych w złotej wolności judził przeciw absolutum dominium, łechtał dumę panów, aby nie zamykali sobie na zawsze wejścia na tron, starał się skłócić Litwę z Koroną, Czartoryskich z Potockimi, i spodziewał się „myśl sukcesyi zdusić w kolebce“. Robiąc wszystko, by unicestwić dzieło reformy, równocześnie od jej przeprowadzenia czynił zależnem zawarcie sojuszu. — Przecież u schyłku roku 1789 zgodzono się na zasady poprawy rządu a intryga pruska osiągnęła tyle jedynie, że pominięto sprawę dziedziczności tronu. Dla osiągnięcia nastroju zatajono ostrzegawcze doniesienia poselstwa naszego w Berlinie. Wobec milczącego króla a pełnych radości Stanów. Ignacy Potocki sławił sprzymierzeńca. Jakoż zdało się wielu z poselskiego tłumu, że „Opatrzność wszechmocna coraz pomyślniejsze dla kraju naszego zrządzała okoliczności, chcąc nas postawić na stopniu znaczenia i poważania u postronnych, kiedy wspaniały nasz sąsiad a potężny Monarcha Wilhelm wzywał nas do ściślejszych z sobą związków“.

Zewnętrzne okoliczności, niemożność pozyskania Rosyi przy równoczesnej chęci pognębienia Austryi, w istocie skłaniały króla pruskiego wówczas do nieuchylania się dłużej od zawarcia przymierza z Polską. Miała jednak Rzeczpospolita z góry zapłacić za tę przyjaźń odstąpieniem części ziem swoich. — Wzdrygnął się Sejm przed nowym ojczyzny rozbiorem. Nie przekona go wymowa Marszałka litewskiego. Nie uwiodły obietnice zniżenia opłat zbożowych na komorze grudziąckiej. „Płaćmy (powtarzano za Staszycem) cło podług taryfy najwyższej przez naszych zdrajców z trzech taryf mniejszych wybranej, a trzymajmy się morza“.

Cofnęły się Prusy przed wybuchem uczuć narodowych, wyparły się drapieżnych zamiarów, ukryły je do pory sposobniejszej z obawy przed Austryą, która ofiarowała bezinteresownie sojusz. W takich warunkach doszło z końcem marca 1790-go do traktatu obronnego, który warował, przynajmniej słowami, niepodległość przyszłą naszą. „Gdyby jakiekolwiekbądź zagraniczne mocarstwo (głosił artykuł jego VI), z powodu jakichkolwiek bądź aktów, umów, lub ich tłumaczenia, przywłaszczać sobie chciało w jakimkolwiek bądź czasie i sposobie, prawo do mieszania się w sprawy Rzpltej polskiej wewnętrzne i jej należności, król Imość pruski użyje naprzód bona officia najskuteczniejsze do uprzedzenia kroków nieprzyjaznych, które takowa pretensya ciągnąćby za sobą mogła: ale jeżeliby takowe bona officia nie skutkowały, a nieprzyjazne kroki wypływały dla Polski z pomienionej okoliczności, król Imość pruski, uznając takowy przypadek za objęty w przymierzu, wspomagać Rzeczpospolitą będzie, podług brzmienia artykułu IV niniejszego traktatu“, gdzie określono pomoc tę ze strony Prus do 18 a nawet 30 tysięcy zbrojnych.

A przecież wynosić to „poważne w Europie dzieło“ i dziękować „łaskawym niebom“ za związki z monarchą, „którego potęga nieprzyjaznych trwoży a przyjaznych pociesza“, mogli kierownicy polityki polskiej tylko przysłaniając oczy na objawy w najwyższym stopniu niepokojące. Kazano zapomnieć, że niebezpieczeństwo nowego zaboru ziem Rzeczypospolitej nie groziło wówczas znikąd jak tylko od strony pruskiej. Nawet przezorny Deboli zatajał niektóre groźne wieści przed królem. Postronnym „traktat nie przedstawiał się jako samodzielny czyn narodowej polityki i jako manifestacya polskiej racyi stanu, tylko jako objaw rozgorączkowania i zaślepienia“.

Rychło zgasnąć miały złudy. Wojna, która miała zacząć się do dwu miesięcy, nie wybuchła; Austrya prowadzona doświadczoną ręką Leopolda II cofnęła się z wojny tureckiej do status quo stricte, odejmując w umowie reichenbachskiej pozory, których szukano w otoczeniu Fryderyka Wilhelma, do rozpętania zawieruchy europejskiej. Z innej strony, ze wzburzonego Paryża, szły straszliwe jej zapowiedzi.

Z tą chwilą zbliżenie do Rosyi, skoro i w Anglii zwyciężył prąd pokojowy przeciwny Pittowi, stawało się dla Prus najbardziej pożądanem i jedynie obiecującem łup łatwy i bogaty. Któżby się tam oglądał na uroczyste zobowiązania wobec Polaków. Lucchesini powtórzy tedy słowa twórcy pierwszego rozbioru: *Ces gens-ci ne m'embarassent point, si la paix se fait*“. Napróżno Ignacy Potocki chciał dla umocnienia swego systemu koronę polską przenieść na Hohenzollernów. Nie przejednał skrytego wroga, nie uśpił jego chciwości, a w błąd wprowadzał opinię Sejmu Wielkiego, tając przed nią berlińskie nastroje. Do odstąpienia Gdańska nie zdołał skłonić Stanów jesienią roku 1790. Na taką radę chwytano za szable.

A tymczasem nie dały się stłumić echa podejrzeń żywionych do Prus, bo też i lęgły się w ich stolicy coraz to nowe plany rozbiorowe. Przyłożyć się do tego miała i Francya. Nowy jej poseł hr. Monstier, aby zaspokoić żarłoczność wielkich mocarstw, podsuwa im ziemie polskie i tureckie. Taka to była pierwsza łączność rewolucyi z Polską.

I dlatego król i przewodnicy Sejmu chcąc, aby naród z siebie samego wydobył siły do ocalenia państwa, nareszcie pogodzeni spiesznie w pierwszych miesiącach r. 1791 opracowali konstytucyę, a chcąc ją ubezpieczyć

przed matactwem wrogów posłowie co zacniejsi zebrani w mieszkaniu Małachowskiego późno już w nocy 2-go maja tę podpisali „assekuracyę“: „W szczerej chęci ratunku Oyczyzny, w okropnych na Rzeczpospolitą okolicznościach, projekt pod titułem Ustawa Rządu w ręku JW. Marszałka Seymowego y konfederacyi koronney złożony, do iak naydzielnieyszego popierania przyimuiemy, zaręczając to nasze przedsięwzięcie hasłem miłości Oyczyzny y słowem honoru...“. *A. M. S.*

Wiadomości polityczne.

Prace Sejmu.

Ze strony ruskiej, w pismach mianowicie, słyszy się głosy, że Sejm obecny ma zająć się tylko reformą wyborczą, a niczem innem. Głosy te podwójnie zadziwiają i oburzają. Naprzód dlatego, że wiadomo, jak niezbędne są obecnie obrady Sejmu nad gospodarczemi sprawami kraju. Powtóre dlatego, że z tych głosów ruskich bije buta i pycha naginania ogromnej większości polskiej do widzimisię ruskiego.

Podnieść tedy należy wyraźne oświadczenie p. Marszałka złożone zaraz na wstępie przemówienia na otwarciu obrad sejmowych:

„Aby dać Wysokiej Izbie sposobność do tej pracy, na porządku obrad następnego posiedzenia postawię wniosek o wybór komisyj sejmowych i o ukonstytuowanie się Izby. Wnioski te nie mogły być wzięte na porządek obrad dzisiejszego posiedzenia dla braku czasu, oraz z tego powodu, że kluby, względnie komisya matka, nie zdążyły w tym przedmiocie podać składu komisyj do kancelaryi sejmowej. Skoro komisye prace ukończą, będzie mojem staraniem jak najszybciej sprawozdanie Wys. Izbie przedłożyć pod obrady i uchwały“.

W słowach tych, z miejsca najbardziej miarodajnego, dano krajowi zapewnienie, iż równocześnie z pracą nad reformą wyborczą sejmową toczyć się będą prace nad innemi sprawami krajowemi.

Dla młodzieży kaszubskiej.

Paląca zawsze sprawa kaszubska powróciła znowu na łamy prasy wielkopolskiej w związku z dyskusyą około zadań nowo powstałej Rady Narodowej. Z apelem do społeczeństwa polskiego w Księstwie, zwraca się *Gazeta Gdańska*, nawołując do ratowania młodzieży naszej na Kaszubach, która w kraju rodzinnym szkół polskich nie ma, a w szkole pruskiej nauczyć się może jeno pogardy dla Polski, wyszydzanej i zohydzanej. Warunki, w jakich ta młodzież dorasta, *Gazeta Gdańska* tak przedstawia:

„Szlachta nasza wynarodowiła się, inteligencyi prawie nie mamy, został tylko lud, a ten lud ubogi, zahukany, w pogardzie: „dummer Kaschube“. Za to, co Niemiec, to pan. Niemcem jest nauczyciel, Niemcem urzędnik. Niemcem restaurator, Niemcem właściciel ziemski. Po polsku nasza młodzież nie umie (o pisaniu to i mowy niema), mowy kaszubskiej się wstydzi, to język proletaryatu. Co się dzieje? Oto Kaszuba, gdy się zjawi w mieście, gdy wstąpi do sklepu, gdy zetknie się z surdutowiczem, mówi tylko po niemiecku, bo to „Kultursprache“. Kto się wybije choćby troszeczkę w górę, kto ma choćby najniższe pretensye uchodzenia za inteligenta, wypiera się języka polsko-kaszubskiego, narodowości polskiej, staje się Niemcem. I tak przepadają tysiące i tysiące. Trzeba młodzież naszą wyrwać z tej zatrutej atmosfery, trzeba przenieść ją na pewien czas do środowisk kultury polskiej. Niech co roku pewna liczba synów gburskich idzie na praktykę rolniczą w Poznańskiem. Tam oprócz wiedzy rolniczej — tak mało u nas znanej — nauczy się mówić i pisać po polsku, nauczy się czuć i myśleć po polsku. Tu się przekona, że Polacy to nie sami paryasi, owszem że są i wśród nich ludzie zamożni, o wysokiej kulturze, panowie. Tu się dowie, że Polska to coś realnego, pozytywnego, tu ją zobaczy na własne oczy. Ogół bowiem Kaszubów ma o Polsce bardzo niejasne pojęcie. Polska to coś mistycznego, nieuchwytnego, coś się o niej słyszało, gdzieś ona jest, ale to gdzieś bardzo daleko, za górami, za lasami. Dwa lub trzy lata w Poznańskiem, w atmosferze gorącej, narodowej, wystarczy, aby w naszym młodzieńcu zbudzić śpiącą duszę polską. Gdy wróci w strony rodzinne, będzie już uświadomionym Polakiem i stanie się rozsadnikiem polskości na Kaszubach. Ogólne jest dziś narzekanie na brak ludzi, którzyby chcieli i potrafili prowadzić towarzystwa oświatowe po wsiach. Projekt mój i temuby zaradził. Młodzież ta, uświadomiona w Poznańskiem, to materyał, z którego w przyszłości wyjdą przywódcy w pracy narodowej“.

Urzeczywistnienie myśli tej powinna wcielić Rada Narodowa jako jedno z zadań wydziału kulturalno-oświatowego. A przecież nietrudno będzie znaleźć w Księstwie dwory polskie, z których młodzi Kaszubi wywiozą do swej biednej ziemi poczucie siły, której Prusak nie zmoże, i gorące umiłowanie swej ojczyzny.

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

Budżet Galicyi w r. 1914. Wygotowany przez Wydział Krajowy preliminarz budżetu krajowego na rok przyszły wykazuje wydatki w sumie 76,669.755 kor. (więcej o 1,625.232 kor. niż w r. b.), dochody własne zaś w sumie 43,668.237 kor. (mniejszej o 2,346.154 kor. niż w r. 1913). Licząc się z klęską ekonomiczną Galicyi, Wydział Krajowy ograniczył wydatki do rozmiarów możliwie najmniejszych (najwyższa snma 1,343.989 kor. przeznaczona została na szkolnictwo i oświatę. Preliminarz kończy się wnioskiem, aby Sejm na pokrycie niedoborów uchwalił pobór dodatków krajowych: 1) do państwowego podatkn gruntowego, domowo-czynszowego i podatku od domów wolnych; 2) do państwowych podatków bezpośrednich, z wyjątkiem podatku osobisto-dochodowego. Wkońcu żąda Wydział Krajowy od Sejmu upoważnienia do zaciągnięcia i amortyzacyi długoterminowej pożyczki na pokrycie reszty niedoboru funduszu krajowego za r. 1912 w sumie 4,207.569 kor.

Koleje lokalne. D. 27 listopada Koło Polskie uchwaliło w sprawie budowy kolei lokalnych, aby prezydyum Koła: 1) zapewniło wniesienie projektu rządowego o kolejach lokalnych najpóźniej do 2-ch tygodni, nie biorąc na siebie zobowiązania co do

nowych podatków, 2) nie zgodziło się na odwlekanie rozpoczęcia budowy, 3) zwróciło uwagę rządu, że uchwalenie kolei bośniackich bez zapewnienia kolei lokalnych w Galicyi będzie dla Koła niemożliwem. Jest to już znamienne: Koło wiedeńskie uchwala w różnych sprawach, pilnych i ważnych (np. upaństwowienie szkół na Śląsku, budowa kanałów etc.) rezolucye bardzo ostre i dla rządu groźne, prezydyum z tych rezolucyi robi sobie niewiele, a rząd jeszcze mniej. A te uchwały Koła wiszą w powietrzu...

Ubezpieczenie społeczne Posiedzenie Koła z d. 28 listopada poświęcone było sprawie ubezpieczenia społecznego. Przewodniczący komisyi socyalnej w Radzie Państwa pos. Buzek przedstawił postanowienia komisyi dotyczące Galicyi w okresie przejściowym: 1) W Galicyi i na Bukowicie ma być zaprowadzony przymus ubezpieczenia się na przypadek ułomności i starości dla wszystkich osób samoistnych, z wyjątkiem członków korporacyi przemysłowych, dalej dla robotników rolniczych i leśnych i dla służby domowej, dopiero w chwili oznaczonej ustawą. Natomiast mają robotnicy przemysłowi i inni pracobiorcy, z wyjątkiem robotników rolniczych i leśnych i służby domowej, a tak samo przemysłowcy i kupcy, będący członkami korporacyi przemysłowych, podlegać bezwarunkowo przymusowi ubezpieczenia się. — 2) Dopóki w Galicyi i na Bukowinie rolnicy samoistni nie będą podlegali przymusowi ubezpieczenia się na starość, nie mają być utworzone w tych krajach powiatowe urzędy ubezpieczenia, lecz agendy tych urzędów należy poruczyć Kasom chorych i korporacyom przemysłowym. Natomiast Kasy chorych potrzeba poddać pod nadzór osobnych inspektorów rządowych, wyłącznie w tym celu ustanowionych. — 3) Dopóki w Galicyi i na Bukowinie rolnicy samoistni, robotnicy rolni i leśni, tudzież służba domowa, albo jedna z tych kategoryi nie będzie podlegała przymusowi ubezpieczenia na starość, powinien rząd ułatwić dobrowolne ubezpieczenie się tych kół ludności w ten sposób, że będzie dopłacał do rent nabytych na mocy tego ubezpieczenia dobrowolnego kwotę roczną aż do 90 koron, zależnie od wysokości wkładek asekuracyjnych, uiszczanych dobrowolnie przez ubezpieczonego. Oprócz tego, powinien rząd dla Galicyi utworzyć osobny fundusz, do którego będzie wpłacał corocznie $26^1/_2\%$ sumy wypłaconej z kasy państwowej na renty starości i ułomności w krajach zachodnich Austryi, oczywiście z odpowiedniem potrąceniem kwot wypłaconych przez rząd ubezpieczonym w Galicyi. Środki wspomnianego funduszu mają być używane wyłącznie na przyznawanie zapomóg dożywotnich w kwocie 90 koron rocznie osobom wieku ponad 60 lat, nie mającym rocznego dochodu 360 koron i z wyłączeniem osób karanych w ciągu ostatnich pięciu lat za zbrodnie, albo dwa razy za opilstwo. — W obrębie tych granic mają pierwszeństwo do zapomogi osoby starsze wiekiem przed młodszemi. Przyznawanie tych dożywotnich zapomóg ma być rzeczą osobnej komisyi krajowej, składającej się z trzech członków, z których jednego mianuje namiestnik, dwóch zaś Wydział Krajowy. Koszta urzędowania tej komisyi ma ponosić kraj.

Ś. p. Stanisław Jędrzejowicz zmarł dn. 23 listopada w Jasionce pod Rzeszowem. Zmarły był długoletnim posłem sejmowym, zasłużonym działaczem na polu samorządu, znawcą niepoślednim spraw gminnych, drogowych i melioracyjnych a głos jego w sprawach gospodarki powiatowej i gminnej cieszył się wielką powagą w Sejmie, na zjazdach marszałków, w powiecie. Należąc do Koła Krakowskiego, ś. p. Jędrzejowicz umiał pozyskiwać sobie serca przeciwników politycznych i często też był łącznikiem między stronnictwami. W *Przeglądzie Polskim* umieszczał niekiedy artykuły w sprawach gospodarki krajowej, które poza gruntowną znajomością przedmiotu odznaczały się zawsze gorącem umiłowaniem kraju. Cześć Jego pamięci.

Z zaboru rosyjskiego.

O samorząd ziemski w Królestwie. D. 18 listopada w Dumie imieniem Koła Polskiego pos. W. Jaroński wystosował do rządu zapytanie, kiedy wreszcie rząd zamierza wnieść projekt prawa o samorządzie ziemskim w Królestwie. Sprawa ta ciągnie się od r. 1905, kiedy komitet ministrów uchwalił konieczność niezwłocznego wprowadzenia samorządu ziemskiego. W r. 1911 wystąpiło w tej sprawie 78 posłów z centrum z wnioskiem w tej sprawie i Duma uchwaliła potrzebę najszybszego jej załatwienia. W r. z. w swej słynnej deklaracyi p. Kokowcew zapowiedział wniesienie projektu. A tymczasem Królestwo, mimo wysiłków ze strony jednostek, pozostaje najbardziej upośledzonym, najbiedniejszym w Europie krajem w zakresie oświaty, komunikacyi, hygieny ludowej i t. p. spraw, wszędzie już załatwionych lub znajdujących się na drodze do załatwienia, dzięki temu, że je społeczeństwo w swe ręce ujęło. Bo niema państwa na świecie, któreby wobec ogromu i zawiłości dzisiejszych potrzeb społecznych, mogło i umiało im zadosyć uczynić, choćby nawet najlepsze po temu miało chęci. Duma jednogłośnie zapytanie to przyjęła.

Z zaboru pruskiego.

Koło Polskie w Reichstagu przez pos. Morawskiego wystosowało do kanclerza nast. zapytanie w sprawie wydalenia O. Mielocha, o czem *Rzplta* pisała: „Czy wiadomo panu kanclerzowi, że prezydent policyi w Poznaniu rozporządzeniem z dnia 10 listopada 1913 roku jezuicie O. Ignacemu Mielochowi zakazał odbywania ćwiczeń duchownych dla służby żeńskiej w tamtejszym kościele Dominikanów, oraz zagroził zastosowaniem środków przymusowych i że taż sama władza w drugiem rozporządzeniu z dnia 10 listopada 1913 roku zagroziła również zastosowaniem środków przymusowych wobec prałata księdza Kłosa, jako zarządcy kościoła? Postępowanie władzy policyjnej stoi w sprzeczności ze stosowaną dotychczas w Poznaniu praktyką i z oświadczeniem pana kanclerza, złożonem podczas 77 posiedzenia Reichstagu w dniu 4 grudnia 1912: „Właśnie przy stosowaniu ustawy (przeciwko Tow. Jezusowemu) wystrzegano się zwłaszcza w ostatnich czasach wszelkiego szpiegowania i wszelkich szykan“. Obecna uchwała Rady Związkowej nie dąży do zmiany istniejącego postępowania“. Stoi ono też w sprzeczności z oświadczeniem p. sekretarza stanu w urzędzie sprawiedliwości, złożonem na posiedzeniu 79 z 6 grudnia 1912: „Co się tyczy samej interpelacyi, to zapewniono panów, że obecna interpretacya niema oznaczać zaostrzenia dawniejszych przepisów. Nie dąży ona do zaostrzenia a w praktyce okaże się także, że istotnie nie nastąpi jakiekolwiek zaostrzenie“. — Co zamierza kanclerz Rzeszy uczynić, aby wobec zajścia w Poznaniu zastosować treść deklaracyi swojej i sekretarza stanu?“.

Wybory. Z powodu śmierci pastora Zürna, posła z okr. susko-lubawskiego do Reichstagu, muszą niebawem odbyć się wybory uzupełniające. Okręg susko-lubawski był od roku 1890 do 1898 w polskiem ręku. W wyborach r. 1912 uzyskał pastor Zürn 11.119 głosów, kandydat polski 8,778, socyalista 309, centrowiec 35 głosów.

Wydawcy:
Dr. Adam Skałkowski i Dr. Stanisław Stroński.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Mieczysław Skałkowski.

Redakcya i administracya: Lwów, ul. Asnyka 1, tel. 18—93, ekspedycya ul. Murarska 33.

Drukarnia Jakubowskiego i Sp. we Lwowie, Piekarska 11.